Nr. 8. Kraków, dnia 15 Kwietnia 1897. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

[illegible] przyjmuje się

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie



Prenumerata wynosi:
W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . . 3 marki.
We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1 Maja!

Pierwszy maja.

Proletaryat austryacki znajduje się obecnie w nader szczęśliwem położeniu zwycięzcy. Przebył bohatersko całą kampanię wyborczą i mimo olbrzymich trudności, zwyciężył. Czternastu przedstawicieli w parlamencie, prawie milion głosów socyalistycznych, zdobytych zaraz w wstępnym boju, to przyznać musi każdy — powód aż nadto słuszny do radości i tryumfu. Niestety, życie robotnika w naszem państwie jest tak smutne, tak mało daje mu chwil wolnych od ciężkiej pracy i połączonych z nią trosk i kłopotów, że trudno było mu pomyśleć o prawdziwie godnem uczczeniu swego zwycięstwa, o święceniu swego tryumfu. Dzień wyborów zbyt wiele pochłonął mu czasu, zbyt dużo dał mu pracy, a kilka godzin wieczornych nie mogły wystarczyć na oddanie się z całego serca radości, jaka każdego musiała ogarnąć po odniesionem zwycięstwie.

Zwycięzki dzień wyborów wymagał koniecznie drugiego jeszcze dnia, w którymby obok rozważenia owoców zwycięstwa, obok zakreślenia planu dalszej pracy, można było z wszelką swobodą weselić się, zrzucić z siebie cały ciężar codziennych trudów i stać się choć na chwilę prawdziwie wolnym człowiekiem przyszłości. I oto dzień taki nadchodzi: zbliża się święto robotnicze, pierwszy maja, jedyna wielka uroczystość proletaryuszy wszystkich krajów. Znacie ten wielki dzień, te piękne chwile, w których niewolnik dzisiejszego kapitalizmu unosi się ponad podłości całego świata, zapomina o wszystkich jego brudach i oddaje się tylko myślą i czuciem najpiękniejszym swoim ideom. Znacie tę potężną demonstracyę przeciwko wszystkiemu, co złe i podłe, tę wspaniałą manifestacyę na rzecz najwznioślejszych ideałów ludzkości. A jak ona zawsze wstrząsała sercem i umysłem wszystkich szlachetnych jednostek, tak w tym roku będzie jeszcze potężniejszą, niż zwykle, bo połączy jeszcze jeden objaw tryumfu z świeżo odniesionego zwycięstwa.

I już dzisiaj cały proletaryat Austryi przygotowuje się z zapałem do tej niezwykłej uroczystości: już dziś każdy uczuwa żywsze tętno serca na myśl o pierwszym maju. I chcielibyśmy siłą swoich uczuć przyspieszyć tę chwilę i zrobić ją tak podniosłą, aby jej blaskiem cały świat zadziwić... Już dziś czujemy, z jaką radością rzucimy narzędzia naszej zwykłej pracy, przybierzemy się w odświętne stroje, z jakim tryumfem powitamy naszych mówców, z jakiem natężeniem będziemy słuchali ich wywodów, z jaką wreszcie rozkoszą oddamy się swobodnej zabawie.

Bo dzień pierwszy maja jest dla nas dniem wypoczynku... Nie!... Wszak my, kolejarze! Na chwilę zapomnieliśmy, że obok tego, że jesteśmy członkami wyzyskiwanego proletaryatu austryackiego, mamy jeszcze jedno nieszczęście: jesteśmy kolejarzami. Tak, nam, kolejarzom, nie wolno spocząć, nie wolno świętować. I kiedy inni nasi towarzysze, robotnicy innych zawodów, rzucą w tym dniu pracę, zrobią z niego uroczysty dzień wypoczynku, to dla nas pierwszy maja będzie dniem powszednim, tak samo ponurym, jak każdy inny...

Koledzy! Kolejarze! Czyliż zaprawdę tak mało już sił mamy, że można nam na każdym kroku wiązać ręce, kneblować usta? Czyż doprawdy tak nizko upadliśmy, że uczynimy zadość życzeniom naszych wszechwładnych „przełożonych", aby ta wielka uroczystość nasza, aby dzień pierwszy maja przeszedł dla nas bez wrażenia? Jakiż cel mają groźby tych wszystkich tyranów, którzy nami rządzą, że w razie święcenia pierwszego maja stracimy służbę, jakiż cel ma śmierć głodowa, okazywana nam w perspektywie w razie złamania tego zakazu? Oto jedno tylko jest znaczenie tego wszystkiego: chcą nas oderwać od naszych braci, chcą nam wykazać, że my jesteśmy czemś odrębnem od reszty proletaryatu, chcą nas pozbawić towarzystwa i wpływu tych, którzy śmielej i otwarciej mogą występować w imię wspólnych nam zasad socyalizmu. I, towarzysze, kiedy dziś jeszcze nie możemy złamać ich środków, skoro nie możemy złamać zakazu święcenia uroczystości majowej, starajmy się przynajmniej cel ich sparaliżować, pokażmy, że go nie potrafią nigdy urzeczywistnić.

Nie mogąc brać z innymi towarzyszami udziału w uroczystości majowej, nie mogąc wraz z nimi porzucić pracy, aby być na zgromadzeniach, uczestniczyć w zabawach, bądźmy przynajmniej myślą przez ten cały dzień z nimi i w pośród nich! Skoro nie możemy sami w całości świętować, niechaj przynajmniej święcie myśl nasza! W dzień pierwszego maja nic innego nie powinno zaprzątać naszej myśli, jak tylko sama uroczystość i jej znaczenie i stosunek nasz do niej, i wiele, wiele innych rzeczy, które z nią ścisły mają związek, a równie ściśle dotyczą naszego życia. I przyjdzie nam wówczas na myśl nasze obecne położenie: i będziemy myśleli o tem, dlaczego to nam tylko nie wolno święcić uroczystości, którą święcą robotnicy całego świata; i jaki i kto to jest ten pan potężny, który odważa się nam grozić śmiercią głodową za spełnianie pierwszych naszych praw ludzkich; i czy to słuszne, czy sprawiedliwe i czyby inaczej być nie mogło i nie powino? I nieraz pięść nam zaciśnie się z oburzenia, i zęby same zgrzytną i oczy rzucą gniewne blaski... I przyjdzie nam na myśl zburzenie naszej organizacyi, i tyle najrozmaitszych ukazów, tyle udręczeń i szykan, na które narażeni jesteśmy codziennie, co chwila. A wówczas z tych wszystkich rozmyślań błyśnie, jak promień, jedna jasna, wielka prawda: oto, że jedynym naszym ratunkiem jest stać silnie i wytrwale przy sztandarze, przy którym dotąd stoimy. Na upór odpowiemy uporem: im groźniejsze i częstsze będą zamachy na nasze dobro, naszą organizacyę, tem my usilniej jednoczyć się będziemy, tem my gęściejsze utworzymy szeregi i w tym zwartszym szyku pójdziemy naprzód, wciąż naprzód!

Taką będzie nasza uroczystość majowa: myśleć o niej będziemy wśród pracy i tem myśleniem utrwalimy zasady, zaszczepione w naszych sercach. A po pracy, z myślą o zwycięstwie, z ufnością w przyszłość pójdziemy połączyć się z naszymi towarzyszami i wspólnie z nimi dokończyć uroczystości. I tym sposobem zrobimy, co będzie tylko w naszej mocy: wbrew wszelkim usiłowaniom „najserdeczniejszych" naszych „przełożonych" pokażemy, że nawet krępowani zewnętrznie i wiązani stanowimy przecież z całym proletaryatem jedną, wielką rodzinę. Wbrew celowi, który sobie wytknął rząd, najwyższy nasz przedsiębiorca, wbrew środkom, które stosują niżsi wykonawcy jego woli, my wykażemy myślami swojemi i swojem postępowaniem, że pierwszy maja jest i dla nas wielkiem, uroczystem świętem.

Żądania służby c. k. austryackich kolei państwowych.

Wiadomo, że na kongresie robotników kolejowych w Austryi, odbytym w r. 1896, postawiono wiele żądań w celu poprawy położenia kolejarzy austryackich. Kongres więcej nie mógł zrobić; on powziął tylko odpowiednie uchwały, a nam pozostawił już troskę o to, aby te uchwały nie były tylko na papierze, lecz aby je powoli w życie wprowadzać. Takie trudne zadanie spełnić możemy naturalnie tylko wtedy, jeżeli będziemy w posiadaniu najważniejszej broni w walce z naszymi pracodawcami, t. j. jeżeli będziemy mieli prawdziwie silną, potężną organizacyę. Tylko przy jej pomocy zdołamy cokolwiek zdziałać na korzyść swojej doli, tylko ona może nam dać siłę i potęgę.

Rzecz zupełnie naturalna, że nawet najsilniejsza organizacya nie może nam odrazu zapewnić zwycięstwa. Walka nasza jest bardzo trudna i tylko idąc krok za krokiem, usuwając wszystkie zapory z drogi, będziemy mogli nareszcie dojść do zupełnego zwycięztwa. My ten cel ostatni, do którego dążymy, znamy bardzo dobrze: dla każdego rodzaju pracy mamy szereg żądań, które spełnić się kiedyś muszą, ale których natychmiastowego urzeczywistnienia nie spodziewamy się bynajmniej. Zbyt dobrze znamy zapatrywania i sposób postępowania ster ustawodawczych, abyśmy mogli wierzyć w ich szczerą chęć przeprowadzenia tak dalekich reform, jakich my się domagamy. Od dzisiejszego naszego parlamentu trzeba zdobywać najdrobniejszą reformę na korzyść klas pracujących z największym trudem — i nic dziwnego, bo każda taka zdobycz nasza jest wydarciem jednego przywileju tym, którzy nic z swoich praw uronić nie chcą.

Z tego też powodu, zanim zdobędziemy ostatnie te reformy, musimy stawiać żądania przejściowe, które nas zwolna doprowadzą do tych poniekąd idealnych reform. Tak nikt nam nie będzie mógł zrobić zarzutu, (który niektórzy chętnie podnoszą) jakobyśmy zadowalniali się wysławianiem jakichś dalekich planów i nie troszczyli się wcale o to, co się wokoło nas dzieje. My przeciwnie, budujemy kamieniec w ten sposób, że od samych podstaw zaczynamy kłaść kamienie i idziemy wciąż w górę aż do szczytu...

Takiemi zasadami kierował się centralny zarząd naszego rozwiązanego stowarzyszenia, podając przy otwarciu nowego parlamentu szereg żądań minimalnych, których przedstawieniem zajmą się nasi posłowie, a których spełnienia rząd nie będzie mógł odmówić. Przytaczamy te żądania dosłownie, przyczem zwracamy uwagę, że dla łatwiejszego przeglądu podzieliliśmy kategorye robotników kolejowych na cztery działy: zawodowców, wyrobników dziennych, strażników, personal maszynowy i pociągowy, stacyjny i zajęty przy ruchu.

Żądania te brzmią:

I. Płaca i awans.

1. Najniższa płaca ma podczas prowizoryum wynosić 2 złr. dla zawodowców, a 1 złr. 50 ct. dla wyrobników. Po jednorocznem prowizoryum ma zawodowiec dostać 500 złr. płacy i 200 kwaterunkowego, a wyrobnik 400 złr. płacy i 150 kwaterunkowego. Po 20-letniej służbie otrzymuje każdy ostatni stopień płacy, a mianowicie zawodowiec ma po pierwszym roku służby awansować o 50 złr. i następnie co drugi rok o 50 złr. a kwaterunkowe ma osiągnąć wysokość 350 złr. Wyrobnik ma po pierwszych trzech latach służby awansować o 50 złr. i następnie co cztery lata o 50 złr., a kwaterunkowe ma osiągnąć wysokość 250 złr.

2. Najniższa płaca strażników (kierowników partyi przy robotach torowych, magazynowych, przy węglach i szyberów) ma wynosić podczas jednorocznego prowizoryum 1 złr. 50 ct. Po roku ma nastąpić przyjęcie z płacą 450 złr. i 150 kwaterunkowego. Po pierwszym roku nastąpi awans o 50 złr., a następnie co trzy lata o 50 złr. Kwaterunkowe ma dojść do wysokości 300 złr. Po 20 latach służby płaca dochodzi do swego maximum.

3. Najniższa płaca personalu pociągowego i maszynowego ma wynosić 840 złr., kwaterunkowe 200 złr. — podczas prowizoryum. Po przyjęciu na stałe, które ma nastąpić po roku prowizoryum, płaca podwyższa się o 60 złr. i następnie co dwa lata o 50 złr. Kwaterunkowe dochodzi do wysokości 350 złr. Ostatnia granica płacy po 20 latach.

4. Najniższa płaca personalu stacyjnego i zatrudnionego na linii (aspiranci, banmistrze, telegrafiści itd.) ma wynosić 600 złr. i 200 kwaterunkowego. Po jednorocznem prowizoryum awans

o 50 złr. i następnie co dwa lata o 50 złr. Kwaterunkowe podnosi się aż do 350 złr. Po dwudziestu latach płaca dosięga maximum.

II. Czas pracy.

1. Czas pracy dla robotników warsztatowych, magazynowych, torowych i reszty, którzy zwykle robią bez zmiany, ma wynosić jako stadyum przejściowe godzin 9½, a po upływie roku 9. Spoczynek ma być ustawowo wyznaczony na 36 godzin tygodniowo.

2. Strażnicy, robotnicy stacyjni, węglarze, szyberzy, wogóle służba, która musi być zmieniana, albo personal maszynowy i pociągowy ma pracować najdłużej 12 godzin, a 24 godzin musi mieć wypoczynku.

Nadto służba ta ma mieć zapewniony 36-godzinny spoczynek (bez przerwy) na tydzień.

III. Pensya albo prowizya.

Służba niema w żadnym razie ani pod żadną nazwą płacić wkładek do kasy pensyjnej czy prowizyjnej, a tylko zarządy kolejowe są obowiązane dać służbie po 20 latach pensyę w wysokości ostatniej płacy.

Korzystanie z pensyi lub prowizyi ma nastąpić już po roku służby, kiedy robotnik z powodu choroby albo nieszczęśliwego wypadku, zaszłego w czasie służby, staje się niezdolnym do pracy.

IV. Sąd rozjemczy.

W miejsce istniejących dotąd na c. k. kolejach państwowych i innych (z wyjątkiem kolei południowej) komisyj dyscyplinarnych ma się zaprowadzić dla wszystkich kolei austryackich **jeden** sąd rozjemczy, który ma się składać w równej części z przedstawicieli, mianowanych przez zarząd i wybranych przez służbę kolejową. Jako przewodniczącego ma ustanowić rząd jednego sędziego, który niema głosu, nawet w razie równości głosów. W tym bowiem razie ma być przyjęty wniosek korzystniejszy dla służby. Zarazem robotnicy oddaleni, ze służby, z równoczesną utratą nabytych już praw, mają mieć prawo zwrócić się do sądu rozjemczego, który ma w tych wypadkach rozstrzygać.

V. Kasa chorych.

Kierownictwo kasy chorych przejść ma w zupełności do rąk członków kasy, a ministerstwo kolei niema mieć prawa mianowania pewnej części członków wydziału i przewodniczącego, tylko tak oni jak i przewodniczący będzie wybrany przez członków kasy. O przyjęciu lub zwolnieniu lekarzy kasy, naczelnych lekarzy i t. d. ma rozstrzygać tylko wolno wybrany wydział. Zarazem nie mogą lekarze kasy być także lekarzami kolejowymi, tj. zależnymi od zarządu kolei (chyba, że w danej okolicy znajduje się tylko jeden lekarz).

VI. Inne żądania.

1. Wolna jazda dla całej służby i „regie" karta dla rodzin.
2. Wolna jazda dla żon robotników na zakupno żywności, a dla dzieci kiedy jadą do szkoły.
3. Usunięcie szkodliwych warunków w warsztatach i t. zw. „heizhausach", jakoto: złej wentylacyi, złego opalania. Urządzenie miejsc, gdzieby mogli w zimie wykonywać swoją robotę.
4. Uregulowanie wypłaty.
5. Urządzenie jasnych, przestronnych i opalanych sypialni z czystemi łóżkami i umywalniami. Także mają być wszędzie kuchnie, gdzieby można zagrzać przyniesioną strawę.

VII. Przestrzeganie prawa stowarzyszania się, zgromadzania i koalicyi.

Oto są nasze żądania, które na razie mamy postawić.

Pożądanem jest bardzo, aby towarzysze o ile możności zabrali głos w naszem piśmie nad każdem żądaniem i przesyłali nam swoje uwagi.

PRZEGLĄD.

Hr. Badeni sprawił z początkiem kwietnia wielkie zmartwienie wszystkim swoim przyjaciołom i usłużnikom. Oto nagle oświadczył, że nie chce być nadal prezydentem ministrów i wraz ze swoimi kolegami wniósł (2 kwietnia) dymisyę. Powodem tego było, że p. Badeni nie mógł znaleść większości w parlamencie, na którejby się mógł oprzeć z wszelkiem zaufaniem. Nie pomógł nawet nie tyle sławiony zmysł polityczny premiera Austryi, — większość, mimo usilnych starań, nie mogła się jakoś złożyć. Nie należy tego naturalnie tak rozumieć, jakoby w obecnym parlamencie austryackim była przeważająca liczba uczciwych ludzi, którzy za żadną cenę nie chcieli popierać ministerstwa Badeniego. Rzecz przedstawia się nieco inaczej: Badeni miał na zawołanie większość, jedna tylko była w niej wada, tj. że byli w niej klerykali. Hr. Badeni wiedział, co to znaczy większość z klerykałami: byłaby to poprostu zawisłość od nich na każdym kroku, konieczność ciągłego ustępowania najrozmaitszym ich zachciankom, a wszak toby się sprzeciwiało zasadzie, którą on z taką dumą wypowiedział, obejmując rządy w Austryi, że „on ma rządzić parlamentem, a nie parlament nim". I dlatego to Badeni szukał poparcia w partyi, któraby mniej byłaby wymagającą od klerykałów i która oddawna znana jest z owczej prawdziwie uległości; zwrócił się więc do liberałów. Ale tu nowa zaszła trudność: liberali, siłą faktów zapędzeni obecnie w róg pozornej przynajmniej opozycyi, nie przystawali jakoś do „Koła polskiego", wielkiej własności i reszty rządowych stronnictw. Ani rusz więc nie można było powiązać węzłów między poszczególnemi partyami — i hr. Badeni zrezygnował z „rządzenia parlamentem". Nastąpiło w Austryi bezkrólewie; świeżo zwołany parlament nie obradował, a tylko po obradach stronnictw, po żywej dyskusyi nad tem, co jest i co będzie, można było poznać, że życie parlamentarne nie zamarło zupełnie.

Bezkrólewie długo jednak nie trwało. Skończyło się nawet tak prędko, że złośliwi podejrzywali p. Badeniego o spóźnione nieco prima aprilis. Już w poniedziałek 5 b. m. (dymisya wniesiona została 2-go) rozeszła się wieść, że cesarz dymisyi Badeniego nie przyjął i wyraził mu zupełne zaufanie, bez względu na to, czy zdoła stałą większość utworzyć, czy też nie. Wobec tego Badeni został na stanowisku. Tymczasem zaś utworzyła się już większość dla Badeniego — bez Badeniego. Koło polskie, wielka własność, Młodoczesi i kilka pomniejszych klubów związało się z sobą w szlachetnej myśli wybawienia rządu z kłopotu. Badeni musiał naturalnie z wdzięcznością przyjąć zaofiarowaną pomoc, choć może nie odpowiadała ona w zupełności jego życzeniom.

Większość parlamentarna znalazła się i Badeni zostaje nadal — ludy austryackie uszczęśliwione. Taka jest mniej więcej obecna sytuacya parlamentarna. Nie znaczy to naturalnie, żeby od tej chwili zapanował spokój w parlamencie. Przeciwnie, Izba austryacka nie była jeszcze nigdy świadkiem tylu tak burzliwych, gwałtownych scen, jakie teraz się w niej odbywają. Nic dziwnego, nowy czynnik, nowy żywioł wszedł do niej z ostatnich wyborów, nowe idee, nowe hasła, nowy sposób walki parlamentarnej zjawiło się wśród deputowanych austryackich, a tak zasadniczo różne elementa muszą mieć też pozór gwałtowny... Przytem sam skład owej większości, która liczbową przewagą swoją musi teroryzować wszystkie inne stronnictwa, jest aż nadto silnym bodźbem do najgwałtowniejszych występów nowych, prawdziwych przedstawicieli ludu. Na czele tej większości stoi „Koło polskie", ów stek korudcyi i magnackiej, bezwstydnej buty, owo znienawidzone gniazdo najnikczemniejszych „dyplomatów" polskich, od stańczyków aż do krakowskich „demokratów". A obok tego „Koła" idą niedawni jeszcze gorący opozycyoniści, Młodoczesi, nieubłagani wrogowie rządu i „Koła polskiego", którzy nie na swojej skórze odczuli wszystkie niecne machinacye szlachecko-rządowe. I te srogie lwy, ryczące do niedawna na każdy gwałt rządu, gotowe — zdawało się — rozedrzeć każdego, mającego coś wspólnego z rządem austryackim, — dziś w psich podrygach skaczą około Badeniego i szlachty polskiej i kiwając radośnie ogonami, liżą im łapy i patrzą z pokorą w oczy.

Oto jest nowa **koalicya**, oto wskrzeszenie najpotworniejszej postaci austryackiego parlamentaryzmu. Z taką reakcyjną masą będą musieli walczyć nasi posłowie i żadne najostrzejsze słowo nie jest jeszcze w stanie określić dokładnie duszy tego potwora.

Wybór prezydyum Izby dał również smutny obraz upadku dotychczasowych stronnictw opozycyjnych. Wszystko, co dawniej rzucało się na rząd i większość parlamentarną, obecnie z równą zajadłością rzuciło się — na krzesła prezydyalne. Śmieszność tych ambicyjek doszła już do tego stopnia, że ponieważ więcej było pretendentów, niż godności, przeto myślano zupełnie poważnie o **powiększeniu liczby wiceprezydentów** o jednego lub dwóch nawet... Byle tylko mieć swego reprezentanta w prezydyum. O Młodoczechach wiadomo już było, że Badenmowskie rozporządzenie językowe zupełnie ich ułaskawiło, wiceprezydentura należała im się więc, jako widomy znak przymierza między nimi a Badenim. Ale była jeszcze druga partya, która całemu ludowi w Austryi przyrzekała wyzwolenie, walczyła w imię niezłomnego radykalizmu i która dawniej w Izbie i poza Izbą toczyła walkę na śmierć i życie z p. Badenim. To chrześciańsko-socyalni, czyli **antysemici**. I oni wysuwali swego kandydata, a w nagrodę za to przyrzekali na przyszłość być bardzo grzeczni i kochać bardzo p. Badeniego. Tym razem nie udało im się, — dr. Pattai wiceprezydentem nie został i antysemici na razie udają „srogą" opozycyę. Badeni może być jednak pewny, że po zatwierdzeniu dra **Luegera** na godność burmistrza Wiednia (co z pewnością nastąpi) i po kilku może jeszcze cackach, ofiarowanych kapryśnemu dziecku, antysemici spełnią swoje przyrzeczenia i do Badeniego poczują namiętną miłość...

Gwałty wyborcze w Galicyi były w pierwszych dniach kwietnia przedmiotem burzliwych obrad parlamentarnych. Na porządku dziennym był nagły wniosek posłów **Daszyńskiego**, **Danielaka** i **Okuniewskiego**, domagający się wybrania komisyi parlamentarnej, złożonej z 36 posłów, któraby rozpatrzyła i osądziła wszystkie nadużycia, popełnione podczas ostatnich wyborów w Galicyi. Dokładny przebieg obrad podaje polityczny organ naszej partyi, „Naprzód", tu chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę towarzyszy na niektóre charakterystyczne momenty tej debaty. Oto przedewszystkiem podziwiać należy niezwykłą bezczelność naszych stańczyków: taki **Dzieduszycki**, przewodniczący komitetu, pod którego egidą działy się najstraszniejsze gwałty, miał odwagę powiedzieć, że Koło polskie staje nie jako oskarżony, ale jako oskarżyciel. I ten hrabia, któremu już nawet uczciwy szef sekcyjny ręki nie chce podać (patrz niżej), i drugi jego kolega, nowa gwiazda Koła, prof. **Milewski**, śpiewali na tę samą nutę, na którą śpiewał podczas wyborów „Czas", „Przegląd" i wszystkie pisma całkowicie i na pół galicyjskie: i podług nich mianowicie winni wszystkiemu radykali i socyaliści. Dostali ci panowie za to porządną odprawę, a choć wniosek sam nie przeszedł w tej formie, jaką stawiali wnioskodawcy (odesłano go do komisyi), to przecież każdy uczciwy człowiek **jedno** tylko mógł wynieść przekonanie z owych obrad galicyjskich. Kto tam był wówczas w parlamencie, kto słyszał mowy naszych posłów i frazesy stańczykowsko-młodoczeskie, ten pójdzie za przykładem Gniewosza i żadnemu z tych krwią splamionych ludzi nie poda ręki...

Były poseł Gniewosz, szef sekcyjny, który już w zeszłej sesyi dużo krwi napsuł stańczykom, rzucił śmiało prawdę w oczy hr. **Dzieduszyckiemu**. Rzecz działa się na kurytarzach parlamentarnych. Do p. Gniewosza przystępuje hr. Wojciech Dzieduszycki i wyciąga rękę na powitanie. „**Umyj pan pierwej ręce z krwi, którą przelano przy wyborach w Galicyi dla pańskiego stronnictwa**" — otrzymał w odpowiedzi od Gniewosza.

Wiadomość o tem rozeszła się szybko i kiedy poseł **Daszyński** mówił o tem w swojej mowie w parlamencie, pan hrabia musiał przyznać, że to prawda. I mimoto wystąpił później i w patetycznych słowach kłamał, że krew, w Galicyi przelana, nie spada na jego głowę i głowę jego przyjaciół politycznych. I mimoto byli w parlamencie ludzie, którzy oklaskiwali jego słowa i ściskali mu te ręce, krwią zmazane.

Młodoczesi wnieśli do rządu na jednem z pierwszych posiedzeń Izby t. zw. „zastrzeżenie prawno-państwowe", w którem domagają się na mocy starych jakichś dokumentów przestrzegania praw odrębności krajów korony czeskiej i zaznaczają, że wyjdzie to na korzyść nietylko tych krajów, ale całej monarchii. Przeciwko temu zastrzeżeniu wnieśli osobne oświadczenie socyalno-demokratyczni posłowie z Czech. Wyrażają oni zdanie, że wywlekanie starych pergaminów nie prowadzi w żaden sposób do załatwienia sporów narodowościowych, i że oni, **jako Czesi i jako socyalni demokraci**, protestują stanowczo przeciwko odgrzebywaniu historycznych przywilejów i dokumentów. Tylko zupełne równouprawnienie, zupełna swoboda na punkcie narodowości może wszystkie swary narodowościowe usunąć i zaprowadzić harmonię między poszczególnymi narodami. — Oświadczenie to wywołało naturalnie u Czechów ogromne oburzenie: duch „patryotyzmu" czeskiego rzucał się w nich, jak wściekły, i miotał obelgi na tych „zuchwalców", którzy odważyli się zedrzeć z niego maskę obłudy. Czescy posłowie socyalistyczni wykazali jasno w swojem oświadczeniu, że interes Młodoczechów i wysuwany przez nich interes narodu czeskiego, to nie rzeczywisty interes całego ludu; to — co najwyżej — widoki kilku synekur dla przywódców młodoczeskich, to ich ciasny interes prywatny. Zdemaskowani wobec ludów całej Austryi, Młodoczesi rzucili się na socyalistów czeskich, obsypując ich gradem obelżywych słów, jak: zdrajcy narodu, odszczepieńcy, renegaci i t. d., i t. d. Czy tak samo zapatruje się na to **lud** czeski — na to najlepszą odpowiedź dało kilkutysięczne zgromadzenie ludowe w Pradze, które oświadczyło, że zgadza się zupełnie na stanowisko socyalistów czeskich w tej sprawie i wyraża im uznanie za złożenie owego oświadczenia. **Prawdziwe braterstwo narodów, oparte na wolności politycznej i ekonomicznej** — oto jedyne słuszne stanowisko, na jakiem my, socyaliści, stać możemy wobec wszystkich niby patryotycznych zachcianek.

Poufne rozporządzenie ministeryalne. Rozwiązanie stow. kolejarzy odbywało się — jak wiadomo — wśród największych bezprawi ze strony rozwiązującej policyi. Pieniądze, zebrane z trudem przez członków stowarzyszenia, oddawane często z poświęceniem ze szczupłej płacy na wspólne cele organizacyi, zabierała policya bardzo skrzętnie i konfiskowała. Działo się to naturalnie wszystko pod opieką i firmą ministerstwa spraw wewn., które znanym reskryptem

w sprawie rozwiązania stow. kolejarzy dało najlepszy przykład, jak władze postępować — nie powinny.

Obecnie podaje wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“ poufne rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, które świadczy o tem, że zajmują się tam zupełnie poważnie kwestyą, co się dzieje z majątkiem rozwiązanych stowarzyszeń. Oto owo rozporządzenie:

Poufne.

Podług § 27 ust. z dnia 25 listopada 1867 należy w razie urzędowo przeprowadzonego rozwiązania stowarzyszenia poczynić odpowiednie kroki, ustawą przepisane, odnośnie do majątku rozwiązanego stow.

W następstwie rozporządzenia c. k. ministra spraw wewnętrznych z dnia 22 marca b. r. l. 2724 polecam WPanu zdać szczegółowo sprawę w przeciągu dni 14, jak w tamtejszym okręgu postępowano dotąd przy wykonywaniu owego rozporządzenia, a zwłaszcza, co rozporządzono w sprawie pism stowarzyszenia i na jakich przepisach opierano odnośną praktykę.

Tak więc p. Badeni stara się wszelkiemi sposobami zebrać dane co do postępowania organów policyjnych podczas rozwiązywania stow. kolejowych. Wie on, że materyał taki będzie mu potrzebny przy obradach nad nagłym wnioskiem w sprawie rozwiązania organizacyi kolejarzy i chociażby dla zachowania jakichś pozorów podać kilka przynajmniej przykładów, któreby ocaliły honor jego i podwładnych mu organów. Czy mu się uda znaleźć dużo takich wzorowych urzędów policyjnych — nie wiadomo; to jedno pewne, że i owo poufne rozporządzenie przyda się bardzo naszym wnioskodawcom, którzy nie omieszkają go naturalnie wykorzystać.

Coraz lepiej! Za przykładem ministra kolei poszła obecnie kolej półn.-zach. i w ślad za rozwiązaniem stow. kolejowych wysłała ze swej strony następujący okólnik:

L. 21 975.

Cyrkularze do wszystkich stacyj.

(Zakaz ogłaszania w prasie zażaleń i aktów).

Mnożą się wypadki, że w gazetach ogłasza się często nieprawdziwe i nieraz z nienawiścią przesadzone sprawozdania z zajść czysto służbowych i że nawet podaje się odnośne akty i pisemne rozporządzenia, a rozkazy przełożonych krytykuje się w nieprzyjazny sposób.

Ponieważ przez to niszczy się niezbędną karność i podaje w wątpliwość korzystne współdziałanie przełożonych i podwładnych, nie może być dłużej cierpiane, ażeby służba zwracała się do publiczności, zamiast przedkładać swoje zażalenia w przepisany sposób drogą służbową i ażeby już to przedsiębiorców, pod których kierunkiem pracuje, już też przełożonych zaczepiała w prasie w najgwałtowniejszy sposób.

Wobec tego przypomina się całemu personalowi §§. 25 i 27 rozp. służbowych, które zakazują mu wydawać obcym osobom akty albo inne służbowe dokumenty, jakoteż ogłaszać publicznie zażalenie z powodu rozporządzeń przełożonych.

Gdyby kto jednakże nadal dopuścił się podobnego przekroczenia przepisów, będzie bezwzględnie ze służby oddalony.

O treści tego okólnika należy uwiadomić cały per[illegible]

Wiedeń, 27 marca 1897.

Dyrektor: Kühnelt m. p.

Takiemi sposobami starają się u nas zarządy kolejowe stłumić wszelką świadomość między robotnikami kolejowymi. Środek tak ogólnie przyjęty, jak ogłaszanie żądań swoich i skarg w zawodowym organie, zostaje uznany za niedozwolony! Trzeba też przytem wiedzieć, że z przytoczonych w owym okólniku paragrafów §. 25 zakazuje tylko publikowania aktów urzędowych, a więc zdradzania urzędowych tajemnic, co do §. 27, to pochodzi on jeszcze z czasów, kiedy robotników kolejowych można było uważać za niewolników, poddających się z pokorą wszelkim zachciankom „przełożonych“. Dziś jest inaczej, dziś poczucie godności ludzkiej porusza już serce wszystkich tych dawnych niewolników i śmieszną doprawdy jest dzisiaj chęć narzucania dawno startych więzów. Nawet groźba wydalenia nie może już dzisiaj zastraszyć zorganizowanych robotników: jeszcze kilka ofiar z pośród nich nie zrazi ich zpewnością do tego, co stanowi jedyną ich potęgę. To też pod tym względem ów okólnik nie ma żadnego znaczenia; przejdzie on bez żadnego wrażenia, jak tyle innych wybryków despotyzmu rozmaitych dyrektorów. Ale wykazuje on jedno: oto, że kolej półn.-zach. i dyrektor Kühnelt mają rzeczywiście uzasadnioną obawę przed ogłoszeniem panujących u nich stosunków. Kto tak bardzo boi się światła dziennego, ten ma nieczyste sumienie... I czy nie byłoby więc lepiej, gdyby dyrekcya półn.-zach. kolei postarała się o usunięcie tych stosunków? Wówczas i obawa byłaby niepotrzebna i tem mniej okólnik, który tak ją kompromituje..

Rozwiązanie organizacyi kolejarzy, o którem towarzyszom w poprzednim numerze „Kuryera“ obszernie pisaliśmy, znajdzie odgłos i w parlamencie, gdzie na sesyi poświątecznej postawią nasi posłowie następujący nagły wniosek:

„Orzeczeniem ck. ministerstwa spraw wewnętrznych rozwiązane zostały wszystkie organizacye kolejarzy, oraz związek urzędników austryackich kolei żelaznych. Orzeczenia rozwiązujące powołują się w uzasadnieniu na zdarzenia, które się odegrały przed rokiem, w rzeczywistości jednak całkiem inaczej, jak utrzymują. Ten bezprawny postępek władz wywołał nietylko w najbliżej interesowanych kołach kolejarzy, lecz także u wszystkich zorganizowanych robotników największe rozgoryczenie. Samowola i bezwzględność niższych organów władz przyczyniły się do tego, że rozgłaszano najrozmaitsze pogłoski i podnoszono przeciw rządowi ciężkie zarzuty.

Zachodzi przeto nagła potrzeba, aby parlament w myśl § 21 ustawy z 21 grudnia 1867 nr. 141 dz. u. p. poddał skreślone akty administracyjne bezstronnemu i gruntownemu badaniu

Wnosi się przeto: Izba posłów zechce ustanowić osobny wydział, składający się z 36 członków, któryby legalność, rozwiązanie organizacyj kolejarzy poprzedzających i po niej zaszłych aktów administracyjnych, jakoteż sposób i powód rozwiązania zbadał i w ciągu czterech tygodni zdał sprawę“.

Oprócz tego wniósł „związek socyalno-demokratyczny“ w parlamencie interpelacyę, którą tu w całości przytaczamy:

„Wobec tego, że tylko kilka tygodni dzieli nas od dnia 1 maja, w którym setki tysięcy uświadomionych robotników wszystkich narodowości w Austryi, jak we wszystkich krajach, poraz ósmy swoje żądania o skrócenie czasu pracy, o poważne ustawy ochronne, o godne człowieka zabezpieczenie na wypadek choroby, niezdolności do pracy i starości równie stanowczo jak zgodnie stawiają;

wobec faktu, że rząd na te dobrze rozważone i bez wątpienia uprawnione żądania proletaryatu, który tworzy bogactwo kraju, dotąd niczem nie odpowiedział, jak tylko pełnemi frazesów przyrzeczeniami;

wobec powtarzającego się niestety corocznie faktu, że rząd, zamiast wolę pracującej masy ludu należycie uszanować, legalnemu jej objawieniu stara się przeszkodzić, usiłując robotników rozporządzeniami i policyjnymi środkami zastraszyć, a nawet skonsygnowaniem wojska im przeszkadzać;

stawiają podpisani całemu ministerstwu zapytanie:

Jakie stanowisko zajmuje obecnie rząd wobec żądań, które są nietylko potrzebą życiową pracujących klas, lecz także bez wyjątku są żądaniami wszystkich powag ekonomicznej i higienicznej wiedzy w interesie zdrowia, siły twórczej i zdolności do broni ludu?

Jakie środki zamyślają w szczególności poszczególni ministrowie zarządzić, aby służbie i robotnikom państwowych zakładów, którzy dziś również, jeżeli jeszcze nie gorzej, są wyzyskiwani, jak robotnicy prywatnokapitalistycznych przedsiębiorstw, dać polepszenie ich położenia i nie ukrócać im przedewszystkiem, jak dotąd, prawa objawiania ich tak uzasadnionej solidarności z innymi warstwami proletaryatu z powodu święta 1 maja?

Czy są, w szczególności pan minister handlu i pan minister kolei żelaznych, skłonni w tym roku zwykłych dotąd bezprawnych rozporządzeń zaniechać, które corocznie nietylko pozostającym w służbie państwa, karami i głodem zagrażały, lecz także zachęcały prywatnych przedsiębiorców do podobnych wrogich robotnikom kroków?

Podpisani zapytują wkońcu, czy rząd jest skłonny w roku tym w dniu 1 maja, w dniu owej manifestacyi proletaryatu, będącej równocześnie potężną demonstracyą przeciw masowej rzezi wojny, a zatem dosadną manifestacyą pokojową, zaniechać narażenia tego dotąd zawsze stwierdzonego godnego i imponującego przebiegu, w którym się robotnikom przez zbytnią gorliwość władz, użycie policyi i wojska w ich pokojowem dziele przeszkadza lub nawet ich się do wykroczeń prowokuje?“

Pierwszy wniosek, jeżeli jego nagłość uchwaloną zostanie, da nam znowu sposobność podczas merytorycznej debaty usłyszenia głosów rozmaitych wrogich nam stronnictw i raz jeszcze zdemaskuje zapewne naszych „przedwyborczych opiekunów“, interpelacya zaś, tycząca się uroczystości majowej, ma zwłaszcza dla kolejarzy specyalne znaczenie.

Pod pręgierz.

Kraków. (Służba „blokowych“). Zrozpaczeni, nie wiedząc już, jak sobie poradzić, udajemy się do Sz. Redakcyi z prośbą o ujęcie się za naszą krzywdą. Robota nasza jest bardzo ciężką i nakłada na nas wielką odpowiedzialność. Pełniący służbę w bloku jest odpowiedzialny za całe bezpieczeństwo ruchu podczas wjazdu, wyjazdu, szybowania, — za dobre ustawienie zwrotnic i oświetlenie ich, dalej do niego należy przykręcanie śrub na zwrotnicach, czyszczenie, smarowanie zwrotnic, rygli i t. d. czyszczenie i nalewanie lamp, czyszczenie aparatu blokowego, mycie podłogi i okien, przytem trzeba uważać, aby wszystkie części zwrotnic i sygnałów wjazdowych były zawsze w dobrym stanie. Jak na jednego człowieka to — zdaje się — dosyć. Na większych stacyach jest w każdym bloku po trzech, którzy pracują 12 godzin, a 24 godzin mają wolne. Na mniejszych stacyach jest po dwóch, a ci jeśli mają służby 16 godzin, to odpoczywają 8, a przy 8-mio godzinnej służbie wypoczynek trwa 6 godzin. Naturalnie, że do czasu wypoczynku wlicza się także czas, potrzebny do odbycia drogi ze stacyi do domu i napowrót. Płace na blokach mają wszyscy jednakową pobierać, ale tak nie jest, i ci, co mają jakąś protekcyę, dostają rocznej pensyi 350 i 400 złr. i wyżej, a inni to biorą małą pensyę miesięczną. Dlaczego tak jest, skoro wszyscy mają jednaką pracę i odpowiedzialność? Dyrekcya odpowiada, że nie ma miejsca na wszystkich; my się pytamy, czy to słuszna odpowiedź, czy nie powinien się rząd postarać o tyle pieniędzy na płace, żeby dla wszystkich starczyło? Wszak bezpieczeństwo wszystkich, którzy jeżdżą w pociągach, polega na służbie blokowego, a za to dostaje tylko te kilka reńskich, za które ratuje rodzinę i siebie od śmierci głodowej, — naturalnie jeżli żyd zborgnie... Panowie z dyrekcyi myślą sobie i nawet mówią to, że nam bardzo ciepło i wygodnie w naszych blokach, tymczasem ten osławiony blok z cieniutkich deszczułek, do którego nietylko wiatr, ale deszcz ma wolny wstęp, przez co blokowy z powodu przeciągów narażony jest na różne słabości. My jak najsumienniej wypełniamy nasze trudne obowiązki i nie żądamy od nikogo żadnej łaski, a domagamy się tylko od dyrekcyi tego, co się nam słusznie należy. *„Blokowcy.“*

Podgórze. (Jeszcze o prowizorycznych konduktorach.) Tak, jak to było w zeszłym numerze, my rzeczywiście od 5, 6 i 10 lat chodzimy ciągle do dyrekcyi krakowskiej, ale powiadają nam zawsze, że „nie ma miejsca“ na „dekretowych“. Teraz się zapytamy tych panów, dlaczego to my prowizoryczni służbę mamy robić tak ciężką i być wystawieni poprostu na śmierć głodową, a za to wszystko nawet dekretu nie możemy się doprosić? W Podgórzu n. p. jest 15 partyj, a oprócz cugsfirera i manipulanta reszta przeważnie sami „prowizoryczni“. Czyż to doprawdy nie zgroza?! Praw to żadnych nie mamy, i to nam ciągle powiadają ci czerwoni panowie z dyrekcyi, którym ledwo krew nie wytryśnie z twarzy od wielkiej biedy (jak p. p. Horoszkiewicz i Abderman.) Ale za to kary dla nas i dla dekretowych jednakie, chociaż dekretowy ma o jakie 15 złr. więcej.

I jak tu wyżyć za te marne parę groszy, z których jeszcze odciągają na kary? Na Nordbanie płaca prowizorycznego wynosi jeden złr. dziennie, a dodatki tak dostają, jak i dekretowi. U nas nawet wolnej jazdy nie mają prowizoryczni, a kolej ma z nas dobre zyski. — Powiadacie panowie: „wy należycie do socyalistów“; tak, wy z nas sami zrobiliście socyalistów. Dlaczego jak do was przyjść, to nie dla nas nie ma? Już myśmy się o tem przekonali, co nam socyaliści zrobili; zwłaszcza teraz z pewnością więcej, jak p. Abderman, Horoszkiewicz lub p. radca Koloszwary. Mamy nadzieję, że nie nasi panowie, dla których tak ciężko pracujemy, zrobią nam co dobrego, tylko socyalna demokracya. *Bez protekcyi.*

Nowy Sącz. Sądziliście zapewne z powodu mego dłuższego milczenia, że zniknąłem z widowni nowosądeckiej — tymczasem powód leży w braku czasu poprostu. Odtąd starać się będę zasilać was częstszemi korespondencyami o naszych bądź co bądź „barwnych“ stosunkach kolejowych. Wyjątkowo może list mój muszę rozpocząć od zanotowania pomyślnego faktu, a mianowicie, że poruszona przez „Kuryer“ niedawno sprawa „list płatniczych“ doczekała się wreszcie pomyślnego załatwienia i już od 1 maja posiadać je będziemy w swoich rękach. Odtąd w listach płatniczych każdy będzie miał zaznaczone, ile i za co ma ściągnięte pieniądze przy wypłacie. Zarządzenie to, napozór drobne, sprawiło nam uciechę, a spełnienie naszego żądania zapisujemy z uznaniem.

Druga sprawa, którą chcę podnieść, ma obok smutnych, także i komiczną stronę. Jeden z przyjaźniaków (Szumowski), przechodząc przez stolarnię, słyszał, jak ktoś za nim wołał „Łabaj“. Uważając nazwę tę widocznie za obrażającą, udał się ze skargą do inspektora na trzech towarzyszy, których uważał za sprawców tej obrazy, a powołał się na dwóch świadków, również „Łabajów“. Inspektor Zborowski, zamiast rzecz traktować żartobliwie — z całą powagą przesłuchał świadków oskarżającego (ze strony przeciwnej nie wezwał nikogo) i w myśl swoich przekonań politycznych (zdaje się także „Łabaj“) skazał wszystkich trzech towarzyszy na karę pieniężną po 50 ct. Niesłusznie pokrzywdzeni prosili o zniesienie tej kary — oświadczono im jednak, że mogą to zrobić drogą rekursu do dyrekcyi, który w myśl sławnego rozporządzenia ministra kol. opłaca się stemplem 50 ct... Jeden z wrażliwszych towarzyszy wziął całą sprawę tak do serca, że zamiast do dyrekcyi wniósł skargę na Szumowskiego wprost do sądu — no, i wygrał ją — Szumowskiego skazano na zapłacenie kosztów procesu. Wynik ten oburzył p. inspektora tak dalece, że wzywał Pruszyńskiego do siebie, a w kazaniu wytknął mu, że dyrekcyę naraził na stratę, ostrzegając, że chyba nie wie, z kim „zagrał“. To „zagranie“ zastosowaćby raczej można do p. inspektora, który widząc, że robotnik wskutek opłaty stemplowej bronić się nie może, a zresztą na rekursa do dyrekcyi złapać się nie da — wymierza podobne wyroki, które wprost oburzyć muszą każdego swoją stronniczością. O wyniku tej sprawy nie omieszkam was zawiadomić.

Zagórzany. Gospodarka p. naczelnika Szydłowskiego — kosztem dyrekcyi kolejowej, a na udręczenie robotników). Pan naczelnik Szydłowski dziwnie tu sobie gospodarnje; wiadoma rzecz, że robotnicy kolejowi, płatni przez dyrekcyę, mają pracować na kolei, — ale cóż, p. naczelnik ma duży ogród, a w tym ogrodzie trzeba tam przecież robotników. Stąd rzecz jasna, że p. Szydłowski bierze robotników kolejowych i każe im pracować w swoim ogrodzie. Tak jest n. p. teraz, że jeden magazynowy kopie mu w ogrodzie i jest ogrodnikiem, a za niego inni muszą robić. Tak samo jest tu jeden co właściwie jest pastuchem p. naczelnika! Karmi mu krowy, lata do dworu po siekę, cały dzień jest w obo-

rze — a za niego znów inni muszą odrabiać jego kolejową służbę. Ale p. naczelnik jest taki dobry, że pamięta o swoich pastuchach i ogrodnikach: ożeni ich z jakąś swoją mamką lub kucharką, a potem tych swoich „zięciów“ pcha naprzód, stara się dla nich o awans, o większą płacę. Naturalnie, że ci wszyscy jego faworyci są najgorszymi lizunami, ale też za to dostają prędko taką pensyę, na jaką inni czekają po kilka lat i dłużej. Mógłbym tu wymienić po nazwisku kilku „zięciów“ p. Szydłowskiego, ale oni sami już będą wiedzieli, o kim tu mowa. — Dojdzie może wnet do tego, że naprzód trzeba będzie robić za pastucha u naczelnika zagórzańskiego, a potem dopiero starać się o przyjęcie do kolei. Tak n. p. jeden, co to nie był pastuchem, ale za to pracował 8 lat w magazynie, napisał jeszcze w r. 1894 prośbę do p. naczelnika o przyznanie mu prawa do prowizyjnego funduszu, wydał kilka reńskich na metrykę, stemple i t. d. i żadnego wyniku nie doczekał się do dnia dzisiejszego. (Możeby teraz spróbował dla przypomnienia się p. naczelnikowi nająć się na pastucha, lub do ogrodu? przyp. red.) P. Szydłowski wytresował sobie już swoich ludzi tak, że kiedy przyjedzie kontrolor i pójdzie z nim do ogrodu, tak wszyscy kolejowi, którzy pracują w ogrodzie, uciekają do roboty kolejowej, a po wyjściu p. kontrolora hajże znów do ogrodu. W ten sposób p. naczelnik unika kary, która słusznie mu się należy za takie postępowanie. Gdyby tak raz p. kontrolor zaszedł niespodziewanie do ogrodu? Przecież pp. kontrolorzy znani są ze swej przebiegłości, czyż ona ma się tylko okazywać względem robotnika?

Stryj. (Inspektor Majewski podczas wyborów). Inspektor warsztatów kolejowych Majewski należy tutaj do najzaciętszych wrogów ludności pracującej, co się zwłaszcza okazało podczas odbytych wyborów. Dnia 22 lutego, w przeddzień prawyborów, udało się do niego kilku robotników kolejowych w deputacyi i zapytało w imieniu robotników warsztatowych, czy uwolni ich na dzień następny, aby mogli pójść do głosowania. Wiedzieliśmy dobrze o tem, że minister Guttenberg wydał rozkaz uwolnić robotników grupami do głosowania. Ale p. Majewski schował ten „erlas“ dla siebie i powiedział deputacyi, że nikogo nie puści do urny. Popołudniu tego samego dnia p. inspektor przywołał do siebie swoich zausznikòw, znanych lizuniów i dał im rządową listę wyborców dla rozdania między robotników. Można sobie wyobrazić, jakie przyjęcie znalazła u nas ta znienawidzona lista: prawdziwy grad obelg i szyderstw posypał się na nazwiska tych żydów i „inteligentników“, których nam p. Majewski chciał narzucić. To też nie bardzo musiał być zadowolony p. inspektor z wyników swojej agitacyi i może tylko jednem się pocieszał, t. j. owym złotym krzyżem, który (pewno nie dano mu zadarmo) dostał od p. Bilińskiego. Taka była agitacyjna działalność p. Majewskiego i możemy go zapewnić, że przysporzyła mu ona znowu znaczną ilość wrogów, którzy go nietylko nienawidzą, ale nim — co gorsza — pogardzają. *Zniczanin.*

Jezuicka robota.

Kiedy spadnie na kogo jakie nieszczęście, zaraz zleci się mnóstwo niby doradców, z których każdy udaje najlepiej życzącego przyjaciela, a chciałby w rzeczywistości wykorzystać tylko położenie nieszczęśliwego dla własnych celów. To samo widzimy i teraz: po rozwiązaniu organizacyi kolejarzy wyrośli, jak grzyby po deszczu, rozmaici przyjaciele i z miną szczerego współczucia zbliżają się do robotników kolejowych, przedstawiając im prawdziwe i wypróbowane środki ratunku. Widzieliśmy, że w innych krajach tymi obrońcami są t. zw. chrześciańsko-socyalni (antysemici), którzyby chcieli swoją pieczeń upiec w ogniu, utrzymywanym przez kolejarzy, i że nawet dyrektorowie i inne wielkie „ryby“ kolejowe starają się ich przedstawić robotnikom, jako jedynych możliwych zbawców od wszystkiego złego — i od socyalizmu naturalnie.

Nasz kraj jest o tyle szczęśliwym, i jużto — co prawda — Galicya należy do najszczęśliwszych krajów), że ma jeszcze specyalnego „przyjaciela“ robotników, którymi — proszę się nie śmiać — są OO. Jezuici. Jak kruki, węszące z daleka żer, tak i ci zacni „ojcowie“ przybiegli do robotników kolejowych i zrobiwszy słodko uśmiechniętą minę, zaczynają im szeptać pięknie, a ułudne słówka: „Rozwiązano wam stowarzyszenie, nieprawdaż? No, no, pocieszcie się — wszak my tu mamy zaraz drugie, zwane „Przyjaźń“, zapiszcie się do niej, zostańcie naszymi przyjaciółmi, a zobaczycie, jak wam będzie dobrze“. I dopiero zaczynają się obietnice: a więc względy Boga i przełożonych, wsparcia pieniężne, — a przytem zabawy, co tydzień przedstawienia, gry towarzyskie, bilard... a nawet karty... I w podobny sposób starają się jezuiccy agitatorzy ściągnąć członków do swych „Przyjaźni“ — w imię miłości chrześciańskiej.

Nie zadowalniają się jednakże osobistem agitowaniem — zwłaszcza, że im ono nie przynosi spodziewanych korzyści. Znajdują więc między kolejarzami jednostkę złą, na wskroś zdemoralizowaną, która zdolna jest podjąć się wszystkiego i tę puszczają w ruch, jako rozsadnik zarazy jezuickiej. O takiem indywiduum donoszą nam właśnie z Podgórza. Jest to znany wszystkim Kowalski, maszynista, człowiek ogromnie niskiej inteligencyi i moralności, naturalnie najlepszy członek „Przyjaźni“ i największy przyjaciel OO. Jezuitów. „Ażeby zamiary jego — piszą nam z Podgórza — osiągnęły pożądany skutek, zabrał się do agitacyi z niesłychanym zapałem i nie przebierając w środkach. Z cyniczną bezczelnością i arogancyą zapomocą intryg i teroru począł „zjednywać“ członków, poprostu zmuszając swych kolegów do wstępowania, jednych głaszcząc, drugim grożąc, niechętnych wpisując mimo ich woli, słowem teroryzując wszystkich w brutalny sposób“. Opowiada przytem Kowalski o olbrzymich sumach, które księża składają na rzecz „Przyjaźni“ (może sam ma o nich za dobre wyobrażenie), o protekcyi, jaką otaczają jezuickie stow. rozmaici dygnitarze, — słowem okazuje się, jako bardzo pojętny wychowanek jezuitów, tem wygodniejszy dla nich, że ich uwalnia od osobistej agitacyi. Nie trzeba być jednak bardzo przebiegłym, ażeby poznać, że za osobą Kowalskiego kryje się cała falanga czarnych duchów jezuickich, pragnących złapać w sidła reakcyi robotników kolejowych.

A teraz jedno, najważniejsze pytanie: czy agitacya jezuitów, Kowalskiego i innych „przyjaciół“ przynosi rzeczywiście jakieś owoce? Czy oprócz kilku może tchórzliwych albo głupich — dał się kto złapać na ich ułudne przyrzeczenia? W odpowiedzi przytoczymy zakończenie listu, przysłanego nam ze sfer kolejowych; być może, że autor tego listu był też przedmiotem owej agitacyi. „Niechaj jezuici i ich tygrysi nie kuszą się dostać nas w swe sidła, bo my potrafimy zedrzeć maskę obłudy z tych miedzianych twarzy i powstrzymać ich szalony apetyt. Dziś większa część służby i robotników kolejowych zrozumiała już swoje położenie, widzi, gdzie leży powód niedoli i skąd ma się spodziewać pomocy — odwraca się z pogardą od tych obłudników, którzy, ogłupiając lud, chcieliby przedłużyć panowanie niewoli i wyzysku. Niech najpierw jezuici okażą nam dowodami, że istotnie starają się o poprawę naszego bytu; niech zamiast przeciw socyalistom, głoszą krucyatę przeciw zarządom kolejowym, które nie dozwalają swoim funkcyonaryuszom wykonywać obowiązków religijnych, sprzeciwiając się wprowadzeniu odpoczynku niedzielnego na kolei; niech, zamiast nas zdzierać przy rozmaitych obrzędach religijnych, spróbują kiedy choć jednem słówkiem ująć się za nami — wtedy może prędzej uwierzymy w ich życzliwość dla kolejarzy. Dopokąd tego nie uczynią, (a możemy być pewni, że tego nie zrobią nigdy) niech nie marzą nawet o pozyskaniu nas dla siebie, bo my za tymi pójdziemy, którzy nas chcą bronić i bronią“.

Proszę, zważcie OO. Jezuici! Czy trud się opłaca?

KRONIKA.

Kongres austryackiej partyi socyalno-demokratycznej zwołuje zarząd partyi na dzień 6 czerwca 1897. Miejsce jeszcze nieoznaczone. Porządek dzienny obejmuje na razie 8 punktów, między którymi najważniejszym pewnie będzie kwestya stanowiska frakcyi socyalno-demokratycznej w parlamencie. Bliższe szczegóły podamy jeszcze później.

Rozwiązanie organizacyi kolejarzy wywołało żywy ruch między robotnikami kolejowymi. Wszędzie zwołuje się konferencye i zgromadzenia, na które kolejarze przybywają bardzo licznie. Dnia 29 marca odbyło się w Gracu zgromadzenie przy udziale przeszło tysiąca kolejarzy. Kilku mowców piętnowało naprzód rozwiązanie stowarzyszeń, poczem przyjęto w tej sprawie bardzo ostrą rezolucyę. Następnie jeden z mowców omawiał wadliwe urządzenie porady lekarskiej na kolejach i krytykował wogóle postępowanie lekarzy kolejowych. — Zgromadzenie wywarło na obecnych imponujące wrażenie. Kolejarze rozeszli się powoli, śpiewając z zapałem „Pieśń pracy“.

Bardzo liczne zgromadzenie protestujące przeciwko rozwiązaniu stow. kolejowych odbyło się dnia 5 kwietnia w Bernie. Dwaj mowcy (jeden po niemiecku, drugi po czesku) skrytykowali w ostrych słowach rozporządzenie ministeryalne i wykazywali konieczność przeciwdziałania podobnym zamachom na organizacyę. Zgromadzeni przyjęli wśród oklasków jednogłośnie rezolucyę, potępiającą rozwiązanie organizacyi kolejowej i zaznaczającą potrzebę wybudowania nowej. Następnie przewodniczący odczytał nadeszłe telegramy z życzeniami i konstatując niezwykle podniosły nastrój całego zgromadzenia zamknął je okrzykiem na cześć organizacyi zawodowej. Zgromadzenie to było jeszcze jednym dowodem tego, że cel rozwiązania stow. kolejarzy jest stanowczo chybiony: kolejarze nie dadzą się odstraszyć od utworzenia nowej, silniejszej organizacyi.

W Lublanie odbyło się 5 kwietnia wielkie zgromadzenie, na którem tow. Wintersberger referował o rozwiązaniu organizacyi kolejowej i krytykował ostro postępek rządu. Nagle podniósł się reprezentant rządu, komisarz Wraczko, oświadczył, że mowca użył wyrażeń „sprzecznych z kodeksem karnym“, i rozwiązał zgromadzenie. Nasi towarzysze lublańscy, oburzeni jeszcze bardziej takiem postepowaniem, zabrali się z wielką energią do utworzenia nowego stowarzyszenia.

Z szeregów naszych ubył znów jeden dzielny towarzysz. Był nim Jan Łuczyński, ślusarz w N. Sączu. Zmarły od kilku lat cierpiał na chorobę piersiową, która coraz bardziej rozwijała się w nim szczególniej od czasu stabilizacyi; od tej chwili bowiem dobywał wszelkich sił, aby jak najmniej w domu pozostawać. Sam lekarz zresztą gorliwie wypychał go do pracy, obiecując mu później, gdy będzie cieplej, dłuższy spoczynek. Przykro było patrzeć na biedaka, jak ledwie tchu mogąc złapać — pracował, aby sobie tylko „konduity“ nie popsuć — jak mówi tutejszy lekarz. Podobny wysiłek musiał go wreszcie zwalić z nóg zupełnie. Zmarłego odprowadzili do grobu wszyscy członkowie rozwiązanego „Koła zawodowego“ w towarzystwie orkiestry robotniczej.

Nareszcie! Znienawidzony i pogardzany przez wszystkich uczciwych robotników werkmistrz Jakubowski, często w naszem piśmie piętnowany jako zwyczajny złodziej — został wreszcie usunięty z tutejszych warsztatów kolejowych i przeniesiony do Rzeszowa. Trudno sobie wyobrazić lichszego pod względem charakteru człowieka, który miał tę bezczelność systematycznie i bezustannie pastwić się i prześladować robotników, drażnić i obrażać ich na każdym kroku. Ile zgryzot i upokorzenia doznali pracownicy warsztatowi ze strony tego nędznika — wiedzą ci, którzy obracają się w sferach robotników kolejowych. Dziwić się tylko wypada, że dyrekcya krakowska, wiedząc o tem wszystkiem, tolerowała wybryki zwyrodniałej kreatury tak długo. Zdrowy rozsądek jednak zwyciężył wreszcie, a robotnicy odetchnęli po usunięciu człowieka, który deptał w nich godność ludzką, a prześladowanie posunął do rozbestwienia. — W Rzeszowie przyjęto Jakubowskiego, jak na to zasłużył — oto rozlepiono na budynkach kolejowych afisze, które donoszą o przyjeździe — złodzieja.... Bardzo dobrze.

Groźny zamach. W sobotę dnia 3 kwietnia wieczorem miało odbyć się w pewnej wiedeńskiej restauracyi zgromadzenie kolejarzy, na którem omówić miano założenie „antysocyalno-demokratycznego stow. kolejarzy“ i „antysocyalno-demokratycznego pisma zawodowego“. Na zaproszeniu, podpisanem przez jakiegoś konduktora i palacza, widniały słowa, zawierające gorące wezwanie: „Jawcie się licznie, musimy raz uprzątnąć socyalno-demokratyczną klikę!“ Ale o zgrozo! Na zgromadzenie przybyło wraz ze zwołującymi, razem sześć osób! Straszne! Więcej takich zamachów na organizacye socyalistyczną, — a wkrótce groźni przeciwnicy gotowi doprawdy ją „uprzątnąć“...

Równocześnie odbyło się w Wiedniu bardzo liczne zgromadzenie rob. warsztatów kolei półn., na którem przemawiali tow. Reuman i poseł tow. Zeller, (konduktor z zawodu). Uchwalono agitować na rzecz przyszłych wyborów do kasy chorych, aby uwolnić wreszcie tę instytucyę od wstrętnych rządów dyrekcyjnych.

Ósmy narodowy kongres francuskich kolejarzy rozpoczął obrady swoje dnia 1 kwietnia w Paryżu. Przybyło 94 delegatów, jako przedstawiciele 103 grup. Liczba członków związku wynosi 69.092. Porządek dzienny obejmuje 16 punktów.

NADESŁANE.

Do świetnej c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Niesprawiedliwy system, jaki dotąd panuje w przydzielaniu konduktorów do obsługiwania pociągów osobowych, przy której to czynności zatrudnieni są jedni i ci sami częstokroć po kilka i kilkanaście lat z rzędu, zmusza nas zwrócić się tą drogą do świetnej ck. dyrekcyi z prośbą, by przy obecnym podziale uwzględniła nasze słuszne żądania i w sporządzaniu owego podziału kierowała się sprawiedliwością.

Życzenia nasze są tego rodzaju, że świetna c. k. dyrekcya nie może pozostać na nie głuchą, tem bardziej, że domagamy się tylko słusznie przysługującego nam prawa, zastrzeżonego instrukcyą służbową, która opiewa, że kogo uznała komisya egzaminacyjna ukwalifikowanym do jakiejś czynności, powinien być równie do niej dopuszczony, w przeciwnym razie wymaganie od nas składania egzaminów mijałoby się z celem, gdyby tą czynność przypadała i nadal uprzywilejowanym, a nie, jak to być powinno, aby wszyscy bez wyjątku byli do niej dopuszczeni.

Że twierdzenia nasze nie są gołosłownemi, powołujemy się na fakt, iż pomienioną służbę wykonywuje obecnie dość często personal bez odpowiednich egzaminów.

W sprawie służby, pobierającej 500 złr., należałoby, naszem zdaniem, zastosować rozporządzenie byłej gen. dyrekcyi. *Grono konduktorów.*

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Tomasz Tokarz**